

Potrzebujemy nowego języka rozmowy o mieście



dr inż. arch.

GABRIELA REMBARZ

architektka, urbanistka, Politechnika Gdańska



IDA BOCIAN

aktorka, reżyserka, Dyrektor Teatru Gdynia Główna

W rozmowach na temat przyszłości miast blokuje nas w dużej mierze nasz język. Tu wizje podwórek i kamienic rodem z pozytywistycznych nowel, a tu spolszczone anglosaskie zapożyczenia, importowane z amerykańskich miast. To kiepska platforma budowania dialogu, a tym bardziej wzajemnego zaufania. Ogranicza nas to i nie pozwala na wzajemną empatię. Bez niej nie ma szans na autentyczną relację, w której rodzi się konstruktywny dialog.

Rozmawiają: Ida Bocian i Gabriela Rembarz.

IB: Co ciebie, jako doświadczonego planistę bardziej interesuje: właściwe pytania czy właściwe odpowiedzi?

GR: Najbardziej interesuje mnie dialog i to, jakie powinny być te pytania, by w ogóle otrzymać na nie odpowiedzi.

IB: Dialog wymaga czasu. Czy osoby odpowiedzialne za planowanie w polskich miastach zdają sobie z tego sprawę?

GR: Planowanie miast jest pytaniem o przyszłość. Gdy schodzi się do skali teoretycznego podwórka, czy tej najmniejszej choćby wspólnoty w obrębie klatki schodowej, sprawa staje się bardzo osobista. Każda rozmowa o wizji przyszłości oznacza obietnice zmiany, której większość się obawia lub co najmniej nie jest na nią przygotowana. Odpowiedź na takie pytanie leży więc najczęściej gdzieś pomiędzy projekcją marzeń a totalnym sceptycyzmem. Planiści w procesie, który ogólnie nazywa się „konsultacjami społecznymi” skupiają się często na zadawaniu pytań w nadziei na uzyskanie konstruktywnych i przemyślanych odpowiedzi. A o to trudno, bo z perspektywy mieszkańca samo nazwanie problemu lub potrzeby jest złożone i wymaga czasu.

IB: Mam taką refleksję, że niezależnie od tego, czy podejmujemy dialog z wybraną społecznością jako artyści, animatorzy czy planiści, to najważniejszym chyba wyzwaniem jest znalezienie wspólnego języka. Wzajemne nauczenie się rozmawiania, ustalenie znaczenia słów, których używają obie strony, zagłębienie się w konteksty, w ramach których dane wyrazy są wypowiedzane. Gdyby ktoś w tej chwili zadał mi pytanie o wizję przyszłości miejsca, w którym mieszkam, sama musiałabym najpierw upewnić się, w jakim sensie ktoś używa słowa „wizja” i jaką „przyszłość” ma na myśli – tydzień, dwa lata czy pięćdziesiąt lat? Zresztą po roku funkcjonowania w warunkach pandemii koronawirusa oduczyłam się planować na dłużej niż dwa tygodnie wprzód.



Chcąc budować dialog, najważniejszym wyzwaniem jest znalezienie wspólnego języka. Wzajemne nauczenie się rozmawiania, ustalenie znaczenia słów, których używają obie strony, zagłębienie się w konteksty, w ramach których dane wyrazy są wypowiedane.

GR: Pandemia jest w ogóle interesującym kontekstem. To nie tylko skrócenie perspektywy czasowej, w której próbujemy zapanować nad naszymi planami, ale także lęk przed spotykaniem się, a co za tym idzie – utrudniony dialog, wręcz uniemożliwiający budowanie i umacnianie jakichkolwiek wspólnot. A przecież atomizacja nawet najmniejszych społeczności staje się już faktem. Powiedz mi, czy to brak słów powoduje, że ludzie żyją dekadami obok siebie i nie budują wspólnoty? Dlaczego obecnie „dzień dobry” na schodach jest takie trudne? Bo nie można wyświetlić na czole emotki? A milcząc nie rozwiązujemy problemów, nie uczymy się osiągać i utrzymywać kompromisu. Nie dochodzimy do tego, że może on być w takim mikro-środowisku najwyższą wartością – a nie przegraną. Zauważyłaś, że po polsku istnieje tylko zwrot „zgniły kompromis”, a nie używamy frazy „złoty kompromis”?



Milcząc nie rozwiązujemy problemów, nie uczymy się osiągać i utrzymywać kompromisu. Nie dochodzimy do tego, że może on być w mikro-środowisku najwyższą wartością – a nie przegraną. Zauważmy zresztą, że po polsku istnieje tylko zwrot „zgniły kompromis”, a nie używamy frazy „złoty kompromis”...

IB: Jako artysta i animator kultury również odczuwam negatywny wpływ przymusowej izolacji społecznej na efektywność komunikacji z naszymi odbiorcami. Jeden z naszych kulturalnych projektów pt. *Ballady osiedlowe*, który z dużym wysiłkiem realizowaliśmy w 2020 r., opierał się na bezpośrednim kontakcie i intymnych rozmowach z mieszkańcami niektórych gdyńskich dzielnic i osiedli. Większość głosów gdyńian, jakie udało nam się pozyskać, pochodziło z naszych bezpośrednich relacji nawiązanych jeszcze przed marcowo-kwietniowym lockdownem. Przez następne miesiące zbieranie tych historii okazało się praktycznie niemożliwe. Szczególnie trudnym terenem było osiedle przy ulicach Zamenhoffa i Opata Hackiego na gdyńskiej Chyloni, gdzie oprócz lęku przed obcymi zadającymi pytania, okazało się, że działa niepisana reguła, że o sprawach tej społeczności w ogóle się nie rozmawia z osobami z zewnątrz, a to co „zdarzyło się na Zamena zostaje na Zamena”. Samo dotarcie do tej zasady zajęło nam kilka dobrych miesięcy. I tu ponownie wraca nasza początkowa teza „jak zadać pytanie, by członkowie danej społeczności chcieli odpowiedzieć”.

GR: W moim pojęciu język dialogu wymaga empatyzacji. Zakłada dojście do kompromisu, a nie dominację jednej strony nad drugą. Może dlatego dialog o przyszłości i zmianie w naszych miastach idzie dość opornie? Obserwuję praktykę niemiecką i tam dość szybko nowości słowotwórcze stają się elementami oficjalnego języka. My natomiast albo próbujemy się posługiwać anglosaskimi zapożyczeniami, takimi jak *walkability* czy *place-making*, nie mówiąc już o *smart* czy *slow city*, albo posługujemy się nazewnictwem modernistycznym z lat 60., kiedy urbanistyka jako dziedzina budowała swoje podstawy. Nie szukając polskich odpowiedników lub jedynie spolszczając zwroty angielskie próbujemy tłumaczyć mieszkańcom ideę np. *pedestrianizacji*, co tylko udziwnia dialog, buduje zapory i w rezultacie jeszcze bardziej hermetyzuje planistykę i oddala ją od potrzeb danych społeczności.



Język dialogu wymaga empatyzacji. Zakłada dojsście do kompromisu, a nie dominację jednej strony nad drugą.

IB: To mi przypomina nasze kolejne doświadczenie w pracy z mieszkańcami dzielnic rewitalizowanych w Gdyni, tym razem w 2017 r. Wymyśliliśmy wtedy, że część naszych codziennych metod, jakimi posługujemy się w pracy teatralnej i twórczej kreując nasze dzieła, może stać się także efektywnym narzędziem do przygotowania niektórych wspólnot do procesu zmian w ramach rewitalizacji. Pełni zapału rozpoczęliśmy nasze spacerowanie po tych osiedlach, próbując rozpoznać najważniejsze bolączki lokalnych społeczności. Nawiązaliśmy pierwsze kontakty, rozmawialiśmy z miejscowymi liderami, urzędnikami, a także przechodniami, dziećmi, a nawet z grupkami mężczyzn konsumującymi alkohol pod sklepami osiedlowymi. Dodatkowo przeczytaliśmy setki stron analiz demograficznych, społecznych i ekonomicznych dotyczących tych terenów. Czuliśmy się naprawdę solidnie przygotowani. Powiesiliśmy pierwsze plakaty i rozdaliśmy ulotki o warsztatach teatralnych.

Jaki był tego efekt? Okazało się, że przychodziły tylko pojedyncze zgłoszenia. Postanowiliśmy sprawdzić, dlaczego tak się dzieje. Okazało się, że dla naszych potencjalnych odbiorców teatr – czyli coś, co dla nas jest niemal syntezą wszystkich sztuk i niepodważalną wartością samą w sobie – kojarzy się źle: z nudą, z elitaryzmem, z niezrozumiałym językiem, a w najlepszym razie z „jakimiś durnymi wygłupami”. Momentalnie zmieniliśmy więc narrację – we wszelkich rozmowach i materiałach informacyjnych unikaliśmy słów „teatr” i „teatralny”, w zamian za to zapraszając mieszkańców na „spotkania”, „warsztaty rodzinne”, „rozmowy o historii osiedla”, „treningi kuglarskie” itd. I wtedy coś się ruszyło, uczestnicy wreszcie zaczęli się pojawiać i realizować z nami różne formy performatywne, nie zawsze mając świadomość, że to jest właśnie ten „nudny teatr”.

GR: To świetny przykład na to, jak czasem trudno jest nawiązać dialog między wspólnotami, a tymi, którzy chcą z nimi współpracować. Mam wrażenie, że język planowania w Polsce nie jest wystarczająco giętki, aby wyrazić złożoność zachodzących zmian, a co dopiero próbować nazywać to, co nadejdzie. Wspomniałam wcześniej, że urbanistyka używa języka z lat 60. Co więcej – próbuje się też odwoływać do sentymentalnych wizji podwórka i kamienicy czynszowej rodem z pozytywistycznych nowel. A ich już prawie nie ma. Nie ma nawet takich sytuacji, jakie znamy z serialu „Alternatywy 4”. Dzisiaj istnieje już inne miasto – wspólnota nie spotyka się na zebraniach w pralni, a komunikuje się na grupach w mediach społecznościowych. Dlatego musimy zrozumieć, że potrzebny jest inny język i inny rodzaj dialogu.



Język planowania w Polsce nie jest wystarczająco giętki, aby wyrazić złożoność zachodzących zmian, a co dopiero próbować nazywać to, co nadejdzie.

Przecież Sienkiewicz inaczej rozumiał pojęcie osiedla i dzielnicy, a nawet miasta, niż my dzisiaj. Dlatego też muszą powstawać nowe słowa dla opisu obecnie otaczającej nas rzeczywistości. Powinny one być swojskie, zrozumiałe. Mamy sporo gombrowiczowskich czy leśmianowskich określeń, które nadal są „nie nasze” i pisane są w cudzołowie. Literacki język polski, ukształtowany w tej formie na przełomie XIX i XX wieku, nie jest językiem zurbanizowanym. Jako społeczeństwo „umiastowiliśmy się” w dużej mierze dopiero po II wojnie światowej, a proces ten szczególnie przyspieszył po 1989 r., kiedy zrodziła się grupa „nowych mieszczan”. Tłumacząc czasem swoje artykuły na język niemiecki dostrzegam, jak mało jest w polskim słów o budowaniu i funkcjonowaniu w mieście, w dzielnicy, w sąsiedztwie. Z drugiej natomiast strony jest też Stanisław Lem z jego cudownym kosmiczno-technicznym słowotwórstwem – a gdybyśmy tak po tak lemovsku stworzyli język urbanistyki i miasta XXI wieku?

IB: Mam wrażenie, że dotykamy w tej rozmowie również trudności w komunikowaniu swoich potrzeb. To bierze się stąd, że przez wiele dekad nie pytano nas, jako społeczeństwa, czego nam trzeba, a wiele problemów

zbywano brakiem środków oraz priorytetyzowaniem tzw. pilniejszych ekonomicznych wyzwań. Z drugiej strony, żyjąc w pewnej zastanej przestrzeni, na co dzień borykając się z krzywym chodnikiem, wystającą studzienką, przejściem dla pieszych w niefunkcjonalnym miejscu, adaptujemy się do tej rzeczywistości i przestajemy dostrzegać, że jest to coś, co nas irytuje.

Pamiętam, że kiedyś w pewnej podsieradzkiej wsi, jeszcze jako początkujący animator pytałam młodzież, czego w ich miejscowości brakuje. Oni zrozumieli to w ten sposób, że mają wymienić te rzeczy, których we wsi po prostu nie ma, więc podali np. centrum handlowe, basen i lotnisko. Oczywiście, było w tych odpowiedziach też sporo młodzieńczej przekory, ale ta sytuacja uświadomiła mi, że by zacząć rozmawiać o potrzebach nie wystarczy poprosić o wyliczenie braków, a pogłębić tę relację, poznać tryb życia danej społeczności, ich codzienną rutynę, ścieżki, a także historię, pochodzenie, strukturę demograficzną, miejsca, w których pracują lub się uczą. Wtedy można ewentualnie spróbować pytać o to, co ich irytuje, co im przeszkadza. A to przecież dopiero wstęp do formułowania potrzeb.

GR: To, o czym mówimy i jak o tym mówimy jest dziś jeszcze trudniejsze, gdy weźmiemy pod uwagę kwestie mnożących się baniek informacyjnych, w których funkcjonujemy. Zapominamy częstokroć, że ten sam fakt w innej grupie może być interpretowany skrajnie odmiennie. Stąd też uważam, że nowoczesny planista musi mieć kompetencje empatyzacji, ale też umiejętność mówienia różnymi językami do różnych grup. Że potrzebny jest nam nowy polski – integracyjny i prokompromisowy. Pytanie tylko, czy to w ogóle jest możliwe w naszym silnie spolaryzowanym społeczeństwie, w sytuacji gdy życie społeczne się brutalizuje, a większość wymian poglądów nastawiona jest na wygraną w konflikcie.

“ **Potrzebny nam jest nowy język polski – integracyjny i prokompromisowy.** ”

W 2015 r. realizowałam w zespole projekt *Quo vadis, Gdańsku? Mieszkańcy planują swoje miasto*. Była to kolejna próba dotarcia z wiedzą fachową do dzielnicowych aktywistów – z ominięciem filtrów urzędowej polityki. Pracowaliśmy nad wizją poprawy lokalnych przestrzeni publicznych i budowaniem wizerunku dzielnicy, czyli bajaliśmy o niekonkretnej, dalekiej przyszłości, zaczynając od pytania jak wyobraża sobie Pan/Pani życie za 20 lat. Trwało trochę zanim ludzie uwierzyli nam – i to nie wszędzie – że jesteśmy ich planistami, niezależnymi od „władzy”, trenującymi umiejętność współpracy. Doświadczenie to nazwaliśmy „mentoringiem urbanistycznym”. Po roku takich warsztatów, dotyczących m.in. budowania sprawczej i klarownej wspólnej wizji strategicznej, byliśmy świadomi, że jesteśmy dopiero na progu rozumienia swoich światów.

To jest to, o czym przed chwilą wspominałaś – trzeba rozmawiać, i to nieprzerwanie, aby do tego treningowego dialogu dołączyć zdołali i ci zapracowani, i ci nieprzekonani. To musi być dialog na wiele głosów – media, kościół, szkoła, urząd, kumple – budujący zaufanie publiczne do władzy, do wiedzy, do skuteczności kompromisu. Myślę, że jakiś rodzaj nieustannego trwania stanu doraźności czy „konieczności wyższej” jest sztucznym usprawiedliwieniem dla pomijania pracy nad dialogiem o jakości sąsiedztwa. Mści się to na nas niemiłosiernie. Bo to właśnie w takich momentach, których u nas nie ma, rodzi się szansa nie tylko na ogień zaangażowania, ale też na zbudowanie wzajemnego zaufania, i to pomimo odmiennych perspektyw widzenia świata. To istotne, gdy trzeba ustalić kryteria priorytetyzacji celów rozwojowych, a co dopiero wybrać rozwiązania, o których „tu nie słyszano” i na „chłopski rozum to jest inaczej lub się nie da”.

IB: Podkreślasz to, co jest bardzo bliskie mojemu sercu – odpowiedzialność za słowa. Mówiłaś na początku o obietnicy zmiany. Myślę, że tu też tkwi trudność w nawiązywaniu relacji ze wspólnotami. One nie czują, że te rozmowy doprowadzą do realnej poprawy ich sytuacji. Gdzieś po drodze albo straciły nadzieję, albo czuły się już wcześniej niezrozumiane lub nawet wykorzystane. Często też w ogóle nie mają poczucia sprawstwa – wpływu na przestrzeń, w której żyją. Przyznam, że w trakcie naszych „dzielnicowych” projektów bardzo często mieszkańcy mylili

nas z urzędnikami. W drugim zdaniu pytali nas, jak zamierzamy rozwiązać ich bolączki, czy możemy zgłosić dany, konkretny problem. Niełatwo było zmienić ich nastawienie i przełknąć roszczeniowe lub czasem sarkastyczne przytyki, że „tymi swoimi wystęпами to im kanalizacji nie wybudujemy”.

GR: Ale to jest chyba atut, że właśnie „gadasz jak swój” inaczej niż urzędnik, prawda? Może gdy ta relacja już się nawiąże, to będziesz w stanie usłyszeć coś innego niż to, co mieszkańcy odważą się powiedzieć decydentom? Zdarzyło się przecież, że zdiagnozowaliście problem nieco inaczej niż spodziewali się planiści, a tym bardziej politycy.

IB: Tak, masz rację. Bo przecież to nam mieszkańcy zwierali się z tego, jak bardzo są przywiązani do swojego skrawka ziemi – osiedla, podwórka, do swoich dziecięcych i młodzieńczych wspomnień, do pracy, wysiłku i pieniędzy, które włożyli w tę swoją mikro-ojczyznę. Czasem przekuwając te emocje w spektakle teatralne, na których obecni byli władarze czy radni, udawało nam się również doprowadzić do małych zmian – choćby za sprawą tego, że czyjś indywidualny głos został usłyszany, wybił się ponad uśrednione statystyki i wyniki diagnoz.

GR: Podsumowując nasze rozważania, mam wrażenie, że to brak uwzględnienia czasu na proces – na dialog, który prowadzi do nawiązania istotnych więzi, a co za tym idzie odpowiedzialności za wyniki tej współpracy, powoduje „rozjazd”. Chodzenie na skróty z ominięciem relacji i rozmowy, kładzie cię na spójność wyników dialogu z realizacją. A co najważniejsze – podważa poczucie sprawczości, sabotując zarazem trwałość i powagę umowy społecznej.

“ **Nie zbudujemy dialogu, chodząc na skróty – aby miał on szansę zaistnieć, trzeba najpierw nawiązać relację.** ”

O rozmówczyńiach

Ida Bocian – aktorka, reżyserka, scenarzystka, animatorka kultury. Realizowała projekty artystyczne, teatralne, a także edukacyjne i socjokulturalne w Społecznym Stowarzyszeniu Edukacyjno-Teatralnym „Stacja Szamocin”, w Sopotkiej Scenie Off de BICZ, a obecnie także w założonej przez siebie Fundacji „Klinika Kultury”. W roku 2013, wraz z Ewą Ignaczak założyła w Gdyni Teatr Gdynia Główna, którego jest dyrektorem. Nominowana do Sztormów Roku 2014 w dziedzinie kultury oraz do Pomorskiej Nagrody Artystycznej 2014. Laureatka Nagrody Artystycznej Prezydenta Gdynia „Galion Gdyński 2015” w dziedzinie animacji kultury.

Dr inż. arch. **Gabriela Rembarz** – architektka, urbanistka, aktywna projektantka. Adiunkt w Katedrze Urbanistyki i Planowania Regionalnego Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. Jej dorobek naukowy w studiach nad procesem reurbanizacji monostruktur mieszkaniowych i rewitalizacji miast poparty jest znaczącym doświadczeniem wdrożeniowym w planowaniu miejskim. W 2015 r. współtworzyła zespół prowadzący Społeczną Akademię Planowania w ramach projektu „Quo Vadis, Gdańsku? Mieszkańcy planują swoje miasto”. Absolwentka Politechniki Gdańskiej, Universität Stuttgart, Politechniki Warszawskiej oraz Massachusetts Institute of Technology SPURS Program Fellow. Członkini DASL Deutsche Akademie für Städtebau und Landesplanung, The International Society of City and Regional Planners oraz Towarzystwa Urbanistów Polskich.

Wydawca



Partnerzy



Pomorski
Fundusz
Rozwoju Sp. z o.o.



JEDNOSTKA
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
POMORSKIEGO



Partnerzy wydania

Patronat

